PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 5. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **I. Marca.**

SZKÓŁKA WIEJSKA.

— Jutro będzie nabożeństwo w kościele parafialnym za poległych braci naszych, pamiętajcie kochane dzieci, abyście wstały raniej; bo jest pół mili drogi, a chciałabym abyśmy dla większej ofiary poszli piechotą. Zdaje się że dzień będzie piękny — użyjemy miłej przechadzki a przytem dopełnimy powinności chrześcijańskiej.

— Ale pozwolisz kochana mamo, aby dziewczęta wiejskie poszły z nami na tę uroczystość?

— I owszem — chciałam to właśnie wam przypomnieć, i bardzo się cieszę żeście mię uprzedziły — No, jak też wam idą z niemi nauki?

— Nadspodziewanie dobrze — pojmują wszystko dokładnie i chętnie przychodzą na czas przeznaczony, odezwała się Zosia, najstarsza z dzieci. Mama nie była od czasu słabości kilka tygodni w naszej szkółce, a ja z Malwinką postępujemy podług rozporządzeń kochanej mamy i wiem że mama będzie z nas kontenta i pochwali przed ojcem.

— Powiedz mi też co teraz je uczycie? — One już dosyć dobrze czytają, piszą — Czy daleko zaszłyście w piśmie Świętem?

— Właśnie wczoraj czytały jak Jezus rozmawia z Samarytanką i to była stosowna dla nich nauka. Żydzi nienawiścią tchnęli ku Samarytanom — Jezus nie pochwalał tej nienawiści, bo nienawidzić powinno się tylko wszystko złe, ale nie ludzi złych — Było to śliczne pole do przekonania je że Bóg brzydzi się wszelką nienawiścią między swoimi, między odwiecznymi mieszkańcami jednej ziemi, jednej ojczyzny dziećmi — Adaś nadszedł właśnie w tę porę kiedy za daleko zawikłałam się w moich rozumowaniach i dowodach i koniecznie potrzeba mi było pomocy — Tak jak z nieba spadł nam braciszek i wypowiedział resztę za nas; ale tak dowiódł im potrzebę miłości bratniej, zgody i jedności, że aż ja sama rozpłakałam się z rozrzewnienia i radości że takiego Bóg nam dał braciszka. Żeby mama wiedziała jak on stanął sobie na środku szkółki i mówił jak jaki kaznodzieja z taką powagą, takim tonem, że ja myślałam sobie żem w kościele i słyszę kazanie księdza Serafina. Dziewczęta wszystkie słuchały z uwagą, a niektóre nawet z rozrzewnieniem; najbardziej zaś ta ładna Marysia Kasprowa — Ona to najlepiej wszystko uważa i tylko jej raz co powiedzieć, już pochwyci całą osnowę i powtórzy tak dobrze że i ja lepiej nie potrafię; ot naprzykład — wczoraj jak Adaś dowodził o miłości bratniej, ona się odezwała:

— Mój Boże! czyż niektórzy z nas, Rusini i Polacy, nie naśladują tych kłótni Samarytanów z żydami? Jeszcze gorzej — bo u nas jedna wiara, jedna ojczyzna — a nienawiść podobna tamtej — Czyż Chrystus nie dosyć nam zostawił przykładów miłości bratniej?

— Uważam z tego, rzekła matka, że wielkie postępy zrobiła od czasu jak nie byłam na waszych prelekcjach — trzeba się nią więcej zajmować, niech prócz godzin tam udzielanych w szkółce przychodzi tu do was, gdyż tam musicie się z wykładem nauk stosować do pojęć drugich dziewcząt, z nią zaś można pospieszyć.

— Ja już sama myślałam mamę o to prosić, odrzekła Zosia.

— A w historji polskiej jak też daleko postąpiłyście?

— Dopiero przyszłyśmy do Kazimierza Wielkiego, jak wypędza Rokiczanę Czeszkę, za to że kazała zburzyć chatę Zbroi zagrodnika — Ten ustęp z dziejów naszych wielki wywarł wpływ na nich — słuchały z wielkiem zajęciem i ze łzami w oczach o poczciwości tego dobrego króla — I tu Marysia okazała pojęcie i roztropność — bo odezwała się do swoich towarzyszek:

— Widzicie jakie to bajki źli ludzie gadają, że królowie polscy i Polacy uciemiężali lud biedny — a tymczasem sam król, choć tak miłował Rokiczanę że się z nią chciał ożenić, wypędził ją za krzywdę uczynioną temu Zbroi. Gdyby wszyscy umieli i chcieli czytać książki, toby się dowiedzieli prawdy i nie dali się obałamucać złym podszeptom. Bo znajdą się zawsze ludzie niedobrzy, coby na złą drogę wyprowadzić radzi — Ot i u nas diak Hrehory chciałby żeby my tu nie chodziły do panny Zofji na naukę; ale nasi rodzice nie usłuchają go; bo jak to im miło gdy im ładną powiastkę czytam z Dzwonka, z Szkółki Niedzielnej lub z Przyjaciela dzieci, co go dostajemy ze dworu od panienki, lub gdy opowiadam z co pisma świętego lub z historji polskiej — Czasem sąsiedzi poschodzą się do nas na wieczornicę i dziewczę-

ta zejdziemy się razem, to doprawdy miło widzieć jak oni się cieszą tem co im opowiadamy. Mój ojciec umie czytać, ale sąsiedzi i krewni nie umieją i dziś żałują tego, bo widzą że to rzecz bardzo pożyteczna — a widzą i to dobrze że my więcej się nauczyłyśmy jak chłopcy, co ich profesor w szkółce uczy — Lepiej czytamy i piszemy jak oni, choć tamci prędzej zaczęli od nas się uczyć — My już ładnie szyć umiemy i haftować — Tę poduszkę, co to zrobiłam do cerkwi, to nawet księdzowa pochwaliła że ładna.

— Na tem skończyłyśmy dzień dzisiejszy; bo dzwonek oznajmił nam czas do obiadu.

— No, chodźcie i wy kochane dzieci do stołu; po objedzie w sąsiedztwo muszę wyjechać, a wy tymczasem wezwijcie dziewczęta, które chcecie wziąść z sobą na jutrzejsze nabożeństwo i powiedzcie im aby się przygotowały do drogi.

Już późno wieczór powróciła pani Juljanowa do domu. Dzieci młodsze już spały — Zosia jako najstarsza czekała powrotu matki, lecz jakże zmięszała się gdy ujrzała matkę z czerwonemi od płaczu oczyma, bladą i znękaną.

— Co ci jest droga mateczko! Czyś słaba, czy jakie nowe nieszczęście?

— Zosiu kochana! nowa klęska pod Radziwiłłowem Wielu zginęło — wielu dostało się do niewoli moskiewskiej!!!

* * *

Nazajutrz o piątej godzinie z rana dziewczęta przyszły już stosownie do rozkazu Zosi ubrane czysto; każda z nich miała ciemny gorsecik, białą koszulkę, popielatą spodniczkę i czarne chusteczki na głowach. Cały strój tych dwóch dziewcząt, które najlepiej się uczyły i były z sobą spokrewnione, Zosia własnym sprawiła kosztem.

Marysia ślicznie wyglądała! Przy białej rumianej twarzyczce i niebieskich jak niezapominajki oczkach cudnie odbijał czarny kolor gorsecika. Za okazaniem się Zosi zawołały:

— Nasza panienka kochana! i każda ucałowała ją w rączkę.

Zosia przywitała je uprzejmie, kazała im pójść za sobą do pokoju, gdzie im podano śniadanie.

O szóstej godzinie wyszli wszyscy razem w drogę. Przyłączył się także Kasper gumienny, ojciec Marysi, któren dawniej służył przy dworze. W nagrodę za jego wierność darował mu pan Juljan kilka morgów pola, wystawił ładną chatę blisko dworu, i dał mu posadę gumiennego. Właśnie przechodzili koło jego zabudowania, kiedy wyszła już ubrana matka Marysi, i prosiła panią aby i jej pozwoliła iść razem na nabożeństwo.

Pani Juljanowa wychodząc z domu zostawiła polecenie aby nad wieczorem przyjechał powóz po nich, gdyż powrót pieszo byłby, zwłaszcza dla niej samej, zbyt nużący.

Wszyscy przejęci byli uczuciem celu w jakim odbywają tę pielgrzymkę — nie było widać na żadnej twarzy wesela — wszystkie oblicza były zasępione.

Kasper gumienny prowadził przez lasek, przez co prawie połowę drogi się umniejszało. Szli już spory kawał laskiem, kiedy spostrzegli ślady krwi, w gęste zarośla wiodące.

— Dla Boga co to jest? zawołała pani Juljanowa.

Kasper przypatrzył się bliżej tym śladom i zauważał że to krew świeża.

— Niech pani tu zatrzyma się — ja pójdę w tę gęstwinę i obaczę gdzie te ślady poprowadzą?

Pani Juljanowa przystała na te słowa poczciwego Kaspra, i usiedli wszyscy na trawniku, aby spocząć tymczasem. Ale Kasper zaledwie kilka kroków uszedł od ścieżki, postrzegł

młodzieńca, leżącego między krzakami prawie bez życia i pławiącego się we krwi własnej. Wziął go za rękę, była zimna, przyłożył rękę do serca — uczuł lekkie uderzenie — Wzniósł więc oczy w niebo, szląc westchchnienie wdzięczności że jeszcze w czas przybył. Zawołał na swoją żonę, która spiesznie pobiegła za jego głosem a pani Juljanowa z dziećmi i dziewczętami udała się także w tę stronę.

Kasprowa chwyciła kapelusz męża, i przyniosła w niem wody z źródełka które było niedaleko. Pani Juljanowa z Kasprem zaczęli nacierać skronie i pulsa nieznajomemu — Pomału zaczął on przychodzić do przytomności, otworzył oczy, obaczył tyle osób około siebie i słabym głosem zapytał:

— Gdzież jestem? Moskale mię dobiją!!

— Uspokój się pan ; jesteś między swoimi, dołożę wszelkich starań abyś był bezpieczny — Jesteś ocalony, tu już ci nie grozi żadne niebezpieczeństwo, pozwól opatrzyć twoją ranę, bo tyle krwi uszło że jesteś bardzo osłabionym — Napij się trochę wody — nim się czem innem będziesz mógł posilić.

Zosia umaczała chusteczkę w wodzie, a pani Juljanowa owinęła nią ramie młodzieńca, przeszyte kulą.

Gdy już zupełnie przyszedł do siebie zapytała go pani Juljanowa:

— Czy prawda o klęsce pod Radziwiłłowem?

— Niestety! prawda i najjaśniejszy dowód masz pani na mnie.

Zamilkli wszyscy na chwilę, każde serce tak było ściśnięte boleścią że słów brakło — Pierwsza przemówiła pani Juljanowa:

— Cóż teraz poczniemy? — Trzeba nam wrócić do domu, aby wygodnie umieścić naszego chorego ; lecz piechotą nie jest w stanie dojść, trzeba konie sprowadzić.

— Tak źle będzie ; odezwał się Kasper. Pani musi być na nabożeństwie, bo to ludziom wpadnie w oczy, i ten pan

będzie bezpieczniejszy w mojej chacie — znajdzie się u mnie pościel czysta, łóżko i kura na rosół, a co braknie to Marysia ze dworu przyniesie, nikt o tem wiedzieć nie będzie. Ja tu zostanę z moją żoną; nie daleko ścieżka do mojej chaty, już my go tam zaprowadzimy, i będziemy mieć o nim staranie. A jeśliby iść nie mógł to zrobimy z gałęzi nosze i zaniesiemy go. Tylko proszę aby Marysia i Jagusia zostały z nami, bo nam są potrzebne do pomocy.

— Słusznie ma ten poczciwy człowiek, odezwał się młodzieniec — nawet czuję że będę mógł o własnej sile pójść; to tylko ręka ranna; osłabłem chwilowo z wielkiego upływu krwi.

— Zgadzam się dla bezpieczeństwa pańskiego, odrzekła pani Juljanowa, za parę godzin będę z powrotem — A ty mój poczciwy Kasprze zaraz zawołaj starego Michała, niech opatrzy rękę tego pana, i co potrzeba niech dostarczy; pannie Justynie powiedz aby zaraz posłała po lekarza i mnie we wszystkiem zastąpiła — Ona już to załatwi tak jak ja sama.

Pozostawiwszy rannego w opiece tych poczciwych ludzi poszli w dalszą drogę.

Jadąc z powrotem pani Juljanowa kazała stanąć przed chatą Kaspra, i poszła rannego odwiedzić. Zastała młodzieńca leżącego na czystem łóżku, Marysia i Jagusia siedziały koło chorego i okładały zimną wodą ranną jego rękę. Dowiedziała się pani Juljanowa że stary Michał zapewnił iż nie ma żadnego niebezpieczeństwa, jednakże posłano po lekarza — Chory napił się rosołu dobrego, któren poczciwa Kasprowa ugotowała, po czem usnął spokojnie, jednakże oddech jego był prędki, i widać było w zaognionej twarzy że przyszła gorączka.

Pani Juljanowa pogłaskała obiedwie dziewczynki i zaleciła pilnować chorego.

Po powrocie do domu zastała już lekarza, któren wyszedł na jej przywitanie — zauważał że była bardzo blada, sądził że do niej przywołany, i wszyscy domownicy postrzegli zmia-

nę w jej twarzy, tak była wzruszona najnowszemi wiadomościami i wypadkami.

Przy pilnej troskliwości Kaspra i jego żony, Marysi i Jagusi, i przy staranności pani Julianowej, przyszedł chory w krótkim czasie zupełnie do zdrowia, i wyjechał przejęty wdzięcznością dla Kasprów i dziewcząt, które go tak pielęgnowały w słabości. Pani Juljanowa chciała sowicie wynagrodzić Kaspra, ale szlachetny gumienny rozpłakał się z żalu i odrzekł:

— Dlaczegoż pani chce mnie odjąć pociechę z wypełnienia dobrego uczynku? Czyż ja prostak nie potrafię czuć rozkoszy w mojem sercu żem wypełnił obowiązek chrześcijański? I ja miałbym brać zapłatę? Czyż i ja nie jestem synem tej samej matki?

Pani Juljanowa ze łzami w oczach patrzyła na szlachetny wyraz twarzy gumiennego, podała mu po przyjacielsku rękę i serdecznie ścisnęła szorstką od pracy dłoń jego.

— Otoż to dla mnie najlepsza nagroda! Niech mnie pani wierzy, że i my umiemy czuć, ale nie zawsze umiemy wypowiedzieć to co czujemy.

PRACA ADELCI.

Adelcia grzeczna, choć mała,
Szarpie dla rannych skubała;
Ksawerek zaś trzpiot nie lada
A do tego figlarz wielki,
Z nienacka do niej przypada
I nuże płatać figielki:
Pomięszawszy siostrze płatki
Kryje się za łóżkiem matki.
Adelcia wiedząc że zwada
W takim razie nic nie nada,
Nie gniewa się, ani żali,
Tylko szarpie skubie dalej;
A gdy nowe płatki kraje
Znów Ksawerek przy niej staje.

Adelcia rzecze do niego:
— Mój braciszku — dość już tego,
Odłóż na potem figielki,
Być swawolnym to grzech wielki!
A ja, widzisz, nie próżnuję
Lecz dla ojczyzny pracuję.



KOŃ
z rzędem rycerskim.

Mówiliśmy o niedźwiedziach, żubrach, wielbłądach a przecież i nad koniem zastanowić się warto; szlachetne to zwierzę tyle ma zalet, Polacy tyle mają w niem zamiłowania, godzien więc wzmianki i uwagi waszej.

Każdy z was chłopczyki lgnie do konika od lat najmłodszych; konik wymuskany, ładnie osiodłany, najmilszą igraszką

panicza, na roboczym koniku, choć nędznym i biednym, oklep pohulać jedyną przyjemnością małego wieśniaka. Koń chętnie dzieli wszystkie trudy pana swego, przywiązuje się doń niezmiernie. W naszem też narodowem życiu niepośledne miejsce zajmuje. Na łowach, w boju wierny towarzysz i najlepszy przyjaciel, w gospadarskich pracach pomocnik jedyny. Rolnik i rycerz zarówno go cenią i lubią. Ileż razy koń poczciwy z ostatniem wysileniem wyrwał z niebezpieczeństwa pana swego! Uniosł z tatarskiej, z moskiewskiej niewoli. Jazda polska najdzielniejszem była wojskiem w świecie. Obok wielkiej postaci Jana Sobieskiego wspominają dzieje, przechował pędzel, bułanego konia jego. Z żalem żegna się przed śmiercią z ulubionym koniem hetman Czarniecki. Za wozem żałobnym księcia Józefa Poniatowskiego

> Smutno stąpa koń ów biały,
> Co go niósł na pole chwały! *)

A koń Kościuszki zgadujący myśl pana swego, przywykły sam stawać przed każdym nędzarzem potrzebującym wsparcia.—Trudno wyliczyć ilekroć w wspomnieniach naszych łączy się pamięć konia z pamięcią bohaterów kraju.

Zachwalają Arabowie zmyślność i przywiązanie swych koni— nasze nie ustępują im w tych zaletach, równie jak zamiłowanie w koniach Polaków prawie równa się Arabów lubownictwu. Najchętniej sprowadzali Polacy konie ze Wschodu, lubili je okrywać kosztownemi rzędy, często koń taki z rzędem miał wartość dobrej wioski i stanowił całe mienie rycerza.

Za dawnych Rzeczypospolitej czasów, w walkach z Turkami mającemi prześliczne konie, po każdej wygranej, jako łupem wojennym przodkowie nasi najpiękniejszemi dzielili się końmi, i z tych to koni zabranych na wojnie, lub kupowanych na Wschodzie umyślnie, albo do kraju naszego na przedaż przez kupców z Turcji lub Arabji sprowadzonych, utwo-

*) Spiewy historyczne Niemcewicza.

rzyła się owa rasa polskich koni, dzielna do boju i do wierzchu, łagodna, szybka, zwinna a nadewszystko wytrwała i silna.

Jeszcze w początku bieżącego stulecia można było widzieć konie owej rasy zwanej polską. Najpiękniejsze ich zawody były za Bugiem na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, tam bowiem najwięcej było magnackich rodzin, najwięcej łąk i pastwisk obszernych, prawie stepowych.

Celniejsze stada były: Tarnowskich w Kahorliku, Proskury, Wacława Rzewuskiego na Ukrainie — Sanguszków na Wołyniu — Branickich w Białocerkwi i wiele innych.

Chociaż zmieniły się czasy, wojowniczy nasz naród przeżył długi spokój, z cudzoziemskiem wychowaniem przyszły upodobania zagraniczne — jednak zamiłowanie w koniach pozostało u Polaków tak, jak i zamiłowanie w łowach. Są to zabytki dawnej dziarskości i rycerskiego ducha.

Ojczyzną arabskich koni — tak zwanych u Beduinów Kocheilan, tych najpiękniejszych na świecie i najdzielniejszych biegunów, jest kraj pustynny Beduinów, Arabja.

Wiele bardzo jest odmian ras arabskich, ale wszystkie biorą początek z Neżdu, pustyni za Damaszkiem. Nazwa ogólna ras zamyka się w tym jednym wyrazie Neżd; Beduini prawie innej nie znają.

Koń który nie jest tego rodu, nie ma wstępu do ich namiotów, i w ten sposób udało się Beduinom krew swoich koni przez tysiące lat w czystości przechować. Odmiany i nazwy rasy Neżd są bardzo liczne, wiele z nich sięga czasów Proroka, wszystkie są do siebie podobne i jednakowej dzielności. Za najprzedniejsze uważa się pięć odmian.

Pustynie arabskie nie zawsze wystawiać sobie trzeba jako równiny, samemi tylko piaskami pokryte. Znajdują się tam wprawdzie niezmierzone okiem stepy, lecz trafiają się także i wyborne pastwiska, na których trawa tem zdrowszą

jest paszą, że rośnie na gruncie nieco piaszczystym. Koń arabski w ogólności bywa nie wielki, ale za to odznacza się pomiędzy wszystkiemi końmi na świecie tak przymiotami swemi, jako i budową. Bardzo łagodny i wierny swemu panu, posiada wielką odwagę, zadziwiającą nieustraszoność, wyborną pamięć miejsc gdzie bywał i obejścia, jakiego doznawał. Nieprzystępny dla nikogo prócz swego pana, nie spuszcza nigdy z oka nawet w najzaciętszym boju kierunku miejsca zkąd przybył, a nawet śmiertelnie raniony, jeżeli mu tylko siły pozwolą, wyrywa swego pana z niebezpieczeństwa i unosi go napowrót do swoich. Pojętny nadzwyczajnie, miarkuje bardzo dobrze kiedy rzecz idzie o to aby go sprzedać i kiedy się o niego targują. Poznanie posuwa tak dalece, że gdy właściciel wchodzi do stajni z kupcem, aby tam dobić targu, przeczuwa to zaraz, staje się niespokojnym, przygląda się bystro rozmawiającym, grzebie ziemię kopytem, strzela wzrokiem, strzyże uszami i tym sposobem nieukontentowanie swoje okazuje. Niebezpiecznie wtedy żadnemu obcemu, a tem mniej kupcowi do konia się przybliżyć; lecz gdy po dobitym targu sprzedający weźmie jedną ręką za użdzienicę i z kawałkiem chleba i soli w drugiej ręce, odda k o h l a n a nabywcy i nagle się odwróci, zwierz natychmiast staje się łagodnym, potulnym i powolnym dla nowego właściciela, którego przed chwilą niezawodnie byłby stratował. Jako konie bojowe kochejlany znakomite posiadają przymioty. Wzrok ich nadzwyczaj bystry nawet w nocy i nie zmylą nigdy drogi, chociażby ślad jej był nikły. Słuch ich również czujny: najmniejszy szelest, nawet w wielkiej bardzo odległości, uderza ich i dają o nim znać jeżdzcowi niespokojnym ruchem. Ztąd to pochodzi że Araba, gdy siedzi na swym koniu, nigdy podejść nie można. Kohejlan w szybkim biegu nie łatwo się zadyszy, a długo i wiele wytrzymać może. Nie raz się zdarzyło że w 24 godzinach koń arabski trzydzieści mil ubieżał. Sprężystość ich nóg nieoceniona, przeskakują rowy z lekkością jelenia, na 16 stóp i więcej szerokie, wybornie także pływają. Rżą nadzwyczajnie rzadko, a rżenie ich podobne raczej do przerażającego ryku. Kohlan w gniewie jest straszny, iskrzą mu się oczy,

 nozdrza rozszerzają niezmiernie, a ryk przejmujący. W chorobie łagodny i bardzo wdzięczny temu, kto go leczy. Kohejlany mają bardzo ognisty i gorący temperament; w ogóle bardzo są czułe i drażliwe na zewnętrzne wpływy, z powodu cienkiej skóry i krótkiej, a miękkiej sierści. Dla tego też w naszych stronach ginie ich wiele, jeżeli się z niemi kto obchodzić nie umie. Zimno im szkodzi; zmiana klimatu i pożywienia psuje krew i naraża na chorobę, zwaną nosacizną; pierwszy rok szczególnie w obcym klimacie bywa dla nich najniebezpieczniejszy. Za zmianą strefy zmieniają sierć. Jedzą i piją nadzwyczajnie mało, a głód i pragnienie długo znosić mogą.

Dobrze karmiony koń arabski może przez cztery miesiące, nie mając ani dnia odpoczynku, zrobić po 30 mil dziennie bez żadnego zmęczenia. Jest szybszym od wszystkich innych koni ras wschodnich. Podanie niesie opis wypadku, który miał miejsce w Krymie. Tatarzy napadłszy w granice Polski, z ogromnym z jasyrem i łupem wrócili do domów. Między innymi dostał się na Krym znakomity rycerz Polski, Prytwic, którego Han sobie wziął na własność. Pewnego razu w pochodzie rycerz nasz stał przed namiotem Hana, a nieopodal osiodłany cudnej piękności koń arabski, wierzchowiec Hana żuł wędzidło swobodnie; w około rozsypana spoczywała horda. Jednym skokiem był więzień na arabie, a dawszy podnietę, kiedyż to nie posunie między dziczą, i w step!... Cała horda puściła się w pogoń, ale nie Tatar araba dogoni. Rycerz wrócił do domu na arabie i na nim bronił kresów swej ziemi od Tatarów z taką dzielnością, że i imie jego poszło w tradycję:

Była za pana Prytwica
Bezpieczna od Tatar granica.

Wiele bardzo jest jeszcze ras wschodnich, a każda ma swoje zalety. Perskie są do arabskich podobne. Tureckie są zwinne i na dalekie podróże wytrzymalsze; jest to koń długi i piękny, najczęściej siwy; afrykańskie czyli Berberyjskie pochodzą z Arabji i co do wojennych przymiotów uważane są przez znawców za typ konia do bitwy. (D. n.)

Opowiadanie o ubiorach, zwyczajach i obyczajach ludu w dawnej Polsce, dla grzecznych dzieci. W Krakowie nakładem i drukiem Bensdorffa 1864.

(Dokończenie.)

LITWINI.

Na północ ku morzu bałtyckiemu, między rzekami Niemnem a Dźwiną, leży kraina lesista, poprzerzynana licznemi rzekami—to siedziba Litwinów. Lud ten zostawał w pogaństwie do czternastego wieku, i dopiero kiedy ich książe Jagiełło ożenił się z królową polską Jadwigą, naród litewski przyjął religję chrześcijańką, połączył się z Polską nierozerwanym węzłem jedności, i odtąd razem przechodził dobre i złe koleje.

Lud litewski mówi odmiennym językiem od polskiego, charakter jago i zwyczaje różnią się od zwyczajów i charakteru naszego ludu, tak samo jak kraina w której mieszka ma inny wyraz.

Szlachta i mieszczanie na Litwie mówią po polsku; zresztą podobni są we wszystkiem do tutejszej szlachty i mieszczan. Lud prosty ma różne zwyczaje, i ubior stosowny do okolic, inaczej wygląda w samej Litwie, inaczej na Żmudzi, a inaczej na Polesiu. Siermięga koloru szaraczkowego, a na święta czarnego, jest to pospolity ubior Litwina. Pasy w Litwie noszą czarne, na Polesiu czerwone; na boku bywa przywiązany nóż w pokrowcu rzemiennym. Czapki z prostych baranków czarnych, wierzch kolorowy sukienny; latem kapelusze słomiane. Obówie męczyzn i kobiet łapcie z łyka lipowego, lub łozowego, na święto tylko noszą buty. U kobiet siermięga tymże krojem co u męczyzn; spodnica wełniana, domowego wyrobu różnemi kolorami farbowana, gorsety płócienkowe lub atłasowe. Dziewczęta noszą na głowie chustki białe, włosy w warkocz splecione. Mężatki oprócz chustki zawijają głowę namiotką, z białego płótna wyszywaną czerwonym jedwabiem w różne wzory.

Chaty ich mają ściany długie na 9 łokci, i budowane bywają z parzystej liczby sztuk drzewa; wywróconego przez burzę drzewa na budowlę nie biorą, bo podług ich wyobrażenia zły duch zamieszkałby w chacie. W izbach niema kominów, tylko w pułapie są dwa otwory, dla wypuszczenia dymu. Lud ten lubi polowanie, w puszczach bowiem litewskich znajdują się dziki, łosie i niedźwiedzie.

Bywa też Litwin mądry nie po szkodzie, ale przed szkodą, a u nas dzieje się przeciwnie, gdy przysłowie mówi: Mądry Polak po szkodzie. Litwin cichy i skryty, nie bardzo udzielający się, ale za to bardzo przemyślny, zawsze też przy cierpliwości i wytrwałości dopnie tego co sobie zamierzył. Z Litwy wyszło dwóch największych ludzi, jakiemi się Polska szczyci, to jest: Kościuszko i Mickiewicz, wojownik i wieszcz.

RUSINI.

Ode Lwowa, a raczej od rzeki Sanu posuwając się ku wschodowi lud jest ruski, mówiący cokolwiek odmiennie od polskiej mowy; wszelako tak że Rusin Polaka z łatwością rozumie. Lud to łagodny, obyczajny, cichy, ale posępny i tęskliwy, co wyrażają jego pieśni, zwane dumkami, treścią i melodją wzruszające.

Kobiety stroją głowy we wstążki różno-kolorowe, szyję ozdabiają koralami i paciorkami, a koszule mają wzorzyste, wyszywane czerwoną lub błękitną włóczką; na święta ubierają się w żółte lub czerwone buty. W kołomyjskiem tańczą kołomyjkę ze spiewkami podobnemi do krakowiaka, tylko z innem zacięciem.

Podolska ziemia, z miastem Kamieńcem na wysokiej urwistej skale, opasanem warownemi murami, miastem pamiętnem obroną przeciw Turkowi, pamiętnem także panowaniem Turka, który pozrzucał z kościołów krzyże, a natomiast pozawieszał pogańskie miesiące — podolska ziemia liczyła się do najpiękniejszych i najżyźniejszych w dawnej koronie polskiej.

Od Podola posuwając się dalej ku Dnieprowi rozciągają się stepy ukraińskie; kraj to żyzny, sławny stadami siwych wołów i dzielnych koni. Nad Dnieprem stolica tej ziemi: Kijów, starożytne miasto pamiętne zdobyciem go przez Bolesława Chrobrego, który ciął mieczem w złotą bramę, a na wieczną pamiątkę przyłączenia Rusi kazał, jak mówi podanie, bić słupy żelazne w Dnieprze i wrzucić trąby, które głosiły sławę i imie tego polskiego bohatyra.

Po obu brzegach Dnieprn zamieszkuje lud ruski. Kozacy zaś, lud wojenny, siedzieli na wyspach dnieprowych, czyli na Siczy zaporoskiej, zkąd na każde zawołanie króla polskiego stawali do boju, częstokroć w liczbie czterdziestu tysięcy.

Kozacy niemający żon, tylko utrzymujący się w liczbie przez zbiegów, co między nimi schronienia szukali, żyli z rybołowstwa i rabunku, podpływając nieraz na czajkach pod Carogród, którego przedmieścia palili i rabowali. Hulacki kozak lubił muzykę i taniec zwany od niego kozakiem, przyczem przygrywał sobie na torbanie, spiewając rycerskie dumy lub miłośne piosnki.

O ile kozak z natury żywy i zwinny, o tyle znowu lud ukraiński ociężały i posępny, chociaż w pewnych chwilach, kiedy na kieł weźmie, zuchwałość jego niema granic. Lud ten za czasów Rzeczypospolitej polskiej należał do obrządku unicko-wschodniego, przeszedłszy pod panowanie Rosji gwałtem został zmuszony do przejścia na szyzmę, co sprawia że nie postąpił nic a nic w oświacie i cywilizacji.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1864.